

DZIENNIK PIOTRKOWSKI

Codzienny organ Polskiej Jedności Gospodarczej

Adres Redakcji i Administracji: Piotrków Trybunalski, ul. Słowackiego 18. Telefon Nr. 10-21. Skrzynka poczt. 1355. Konto P. K. O. Nr. 602-480.

RENUMERATA miesięczna Dziennika Piotrkowskiego wynosi z dostawą zł 3.00, kwartalnie z przesyłką zł 8

CENY OGŁOSZEN: 1-sza str. 1 wiersz mil. jednol. mowy 80 gr, w tekście 60 gr. Ostatnia strona 40 gr, drobne 20 gr za wyraz.

Samolotu nie odnaleziono

Liczne ekspedycje szukają lotników — Wieśniacy bułgarscy słyszeli dwa wybuchy w górach — Akcję ratunkową utrudnia zła pogoda

Korespondent PAT. w Sofii donosi: Mimo energicznej akcji ratunkowej, prowadzonej na szerszą skalę, dotychczas nie udało się odnaleźć samolotu „Lot-u” zginął we wtorek w Bułgarii, jednak coraz bliżej określa się rejon, gdzie samolot powinien się znajdować. W górach Pirymu, w których

według wszelkiego prawdopodobieństwa samolot lądował, przez cały czwartek panowała gęsta mgła i padał śnieg. Mimo to ekspedycje, które wyszły w środę na poszukiwania, prowadziły swą akcję w czwartek i pozostały na noc w górach. W czwartek rano o godz. 7 wyruszyła z miasteczka Swety Wrac nowa ekspedycja. Około

godz. 10-ej wyruszyła ekspedycja ze wsi Lubowka, złożona z włościan i straży leśnej. Podobna ekspedycja wyruszyła ze wsi Ploska. Wszystkie te miejscowości znajdują się na zachodnich stokach Pirymu. Kilka lokalnych ekspedycji wyruszyło w góry również ze wschodnich stoków Pirymu. Wczoraj z okolic Swety Wrac wyruszyła

ekspedycja policji w towarzystwie dwóch lekarzy, chłopów miejscowych i większej partii turystów w asyście myśliwych ze względu na grasujące tam wilki i niedźwiedzie. Kierownictwo akcji ratunkowej objął w czwartek rano dowódca lotnictwa bułgarskiego płk. Bojdev, który w środę wieczorem wrócił z Warszawy. Z

jego rozkazu w góry Pirymu, Ryly i Rodop udało się 6 oddziałów wojskowych wysokogórskich: trzy z garnizonu sofijskiego i trzy z garnizonu Płowdiwu.

Wszystkie te oddziały każdy z trzech oficerów, kilkunastu podoficerów i ponad 100 strzelców przeszukują góry, zmierzając koncentrycznie do miejscowości, gdzie słyszano ostatni raz samolot.

Meldunki ze wsi, położonych na wschodnich stokach Pirymu, stwierdzają, że samolot ostatni raz słyszano w miejscowości Julen, położonej o 10 km na zachód od miasteczka Bansko.

Dowodziliby to, że samolot przeleciał grzebień wysokiego Pirymu, sięgający wysokości 2915 metrów i lądował na terenach wygodniejszych, niż tereny, znajdujące się na zachodnich stokach Pirymu.

Drwal, który zgłaszał się w środę, że widział samolot, zgłosił się wczoraj na policję i zdał raport, że widział samolot na wysokości 6 metr nad lasem, który mu następnie znikł w mgłę i chmurach.

Po pewnym czasie usłyszał jedną detonację, następnie drugą silniejszą. Kierunek trudno mu określić z powodu gór (echo).

Następnie zgłosił się drugi chłop z sąsiedniej osady, który oświadczył, że słyszał także dwie detonacje w górach. Miejsce wypadku określa się na zachodnie stoki pasa górskiego Pirymu w szczególności stok Jeltope.

Prawdopodobieństwo odnalezienia obsługi samolotu i pasażerów przy użyciu jeszcze istniejącej. Poszukiwania na terytoriach Grecji i Jugosławii trwają nadal.

Poselstwo jugosłowiańskie w Sofii zawiadomiło, że władze jugosłowiańskie prowadzą nadal poszukiwania, jednak bez rezultatu. Radio Sofia ogłasza co pół godziny apel do ludności o podanie wiadomości o samolocie.

Pan Zdrojewski, dyrektor Izby Przemysłowo - Handlowej Polsko - Bułgarskiej i przedstawiciel „Lotu” w Sofii dał ogłoszenie do gazet i przez radio bułgarskie, wynoszące 15.000 lewów nagrody za odnalezienie samolotu: od siebie ofiarował 10.000, a p. Czlenow ofiarował 5.000 lewów.

Zła pogoda nie pozwoliła na wzięcie udziału w poszukiwaniach pilotowi Karpińskiemu, który przeleciał w środę na Fokkerze do Sofii. Poszukiwania z góry z samolotu próbowali robić lotnicy bułgarscy z lotniska w Dospat oraz z lotniska w Sofii. Wobec złej pogody poszukiwania te nie dały żadnych rezultatów.

Przewódcy białych kapturew aresztowani

Gen. Dusseigneur postawiony w stan oskarżenia

PARYŻ. W wielkiej akcji przeciwko organizatorom tajnych arsenałów broni i amunicji, ułożonej wczoraj poważnym aktem przez aresztowanie dyrektora Kasy Hipotecznej Żegluga Morskiej i Morskiej Eugeniusza Deloncle i postawienia w stan oskarżenia gen. Dusseigneur.

Co do Deloncle, uważanego przez władzę śledczą za jednego z kierowników tajnej organizacji „białych kapturew”, która — jak to ostatnio przy wizjach miano stwierdzić — żywać się miała właściwie tajnym Komite'em Akcji Rewolucyjnej (CSAR), przypuszczano, że zbiegł on za granicę, toż w całym Paryżu oraz na rogach, prowadzących od Paryża ku granicom, od 5 dni funkcjonował specjalny nadzór nad samochodami prywatnymi. Deloncle jednakże w ogóle Paryż nie opuścił, a ukrywał się u swych przyjaciół, nocując od czasu do czasu w jednym z wielkich hoteli paryskich w otulicy Opéry.

Gen. Dusseigneur, którego aresztowania od dawna domagano się pisma lewicowe, uważając go za jednego z głównych inspiatorów całej organizacji, był w swoim czasie szefem gabinetu ministra lotnictwa Laurent Ey-

naca i występował na terenie publicznym jako inicjator i organizator t. zw. akcji samoobrony przeciwko komunizmowi, którą organizował w formie komitetów domowych, komitetów ulicznych i komitetów dzielnicowych.

Gen. Dusseigneur przed kilku dniami w wywiadzie, udzielonym prasie, wypierał się kategorycznie jakiegokolwiek związku z organizowaniem składow broni i oświadczył, że sam pragnie, aby władze sądowe zażądały od niego wyjaśnienia, gdyż będzie mógł dowieść w ten sposób swej niewinności.

Gen. Dusseigneur, który od dłuższego czasu jest już na emeryturze, był jednym ze znanych oficerów służby lotniczej, w kołach politycznych uważany był — co zresztą sam podkreślał — za bliskiego przyjaciela księcia Pozzo di Borgo, który w swoim czasie był zastępcą płk. de La Rocque w organizowaniu „Krzyża Ognistego”, wystąpił z tej organizacji i rozszedł się politycznie z płk. de La Rocque w okresie, kiedy po rozwiązaniu tej organizacji przez władze płk. de La Rocque wszedł na drogę tworzenia legalnej organizacji Francuskiej Partii Społecznej.

Książę Pozzo di Borgo występował w ubiegłym tygodniu jako jeden z głównych przeciw-

ników płk. de La Rocque w senacyjnym procesie, jaki wytoczył płk. de La Rocque szeregowi redakcyj, które zarzucały mu pobieranie subwencji rządowych.

Ponadto sensację w kołach politycznych Paryża wywołała rewizja, przeprowadzona w redakcji paryskiego tygodnika „Courrier Royal”. Tygodnik ten jest oficjalnym organem pretenta do tronu francuskiego księcia de Guise.

Czwartkowa prasa poranna przyniosła wiadomość, że sekretarz redakcji paryskiej tego pisma Langonne zbiegł z Paryża. Wiadomość ta okazała się jednak nieprawdziwą, gdyż przedstawiciel dziennika paryskiego „Paris Soir” odbył wczoraj rano w biurze redakcji rozmowę z p. Langonne i reprezentantami władz policyjnych, którzy przybyli w południe dla dokonania w lokalu rewizji.

Przedstawiciele władz policyjnych przyjęci zostali przez p. Langonne osobście.

Oświadczył on kategorycznie redaktorowi „Paris Soir”, że nikt z pracowników tego wydawnictwa na terenie Paryża nie należał do żadnej tajnej organizacji, ponieważ hrabia Paryża kategorycznie zakazał tego, uważając, iż działalność taka szkodziłaby tylko sprawie pretendentów.

P. Langonne przyjął przedstawicieli policji z pewną ironią, zapraszając ich sam do przeprowadzenia ścisłej rewizji.

Podczas rewizji znaleziono w piwnicy domu architekta Parent w dzielnicy Inwalidów 13 karabinów maszynowych i 18 karabinów francuskich i zagranicznych, 13.000 ładunków i 250 granatów.

Efektowny CSAR mają wynosić około 6 tys. ludzi w całej Francji.

Napad bandycki z bronią w rękę

Surowy wyrok na trzech bandytów

Sąd Okręgowy w Inowrocławiu skazał za napad bandycki z bronią w rękę, dokonany w maju b.r. na mieszkaniu kierownika mleczarni w Gniewkowie Lewandowskiego, uczestników napadu: Pacanowskiego na 13 lat więzienia i utratę praw na 10 lat, Leona Mocha na 8 lat

więzienia i utratę praw na lat 10, Mariana Mola na 4 lata więzienia i utratę praw na lat 5.

Wyżej wymienieni, po zranieniu Lewandowskiego, skrupowali go, po czym dokonali rabunku.

Łupem ich padło 200 zł. i rewolwer.

Komisja kolonizacji Madagaskaru

konferowała z francuskim ministrem

W ubiegły poniedziałek francuski minister Kolonii p. Moutet przyjął polską komisję studiów, która po opracowaniu odpowiednich wniosków, dotyczących sprawy kolonizacji Madagaskaru, przybyła do Paryża, aby mu je przedstawić.

Wchodzący w skład komisji, jako przewodniczący, dyr. Mieczysław Lepecki oraz dyrektor Alter i S. Dyk, odbyli z ministrem Moutet godzinną rozmowę, w której minister podtrzymał swoje poprzednie pozytyw-

ne stanowisko w odniesieniu do kolonizacji Madagaskaru emigrantami z Polski.

Odkopano zwłoki sześciu górników

Wczoraj wieczorem kolumna górnicza, prowadząca akcję ratunkową na kopalni „Królowa Luiza”, odnalazła zwłoki 6-ej ofiary wielkiej katastrofy górniczej, jaka wydarzyła się w ubiegłym tygodniu.

Powstańcy bombardują Madryt

Zacięte walki w mieście uniwersyteckim

PARYŻ. Agencja Havasa donosi, iż wojska gen. Franco bombardowały wczoraj gwałtownie Madryt. Na miasto padło prze-

szło 2.000 pocisków. W późnych godzinach wieczornych rozegrały się zacięte walki na odcinku miasta uniwersyteckiego.

Hrabia brał udział w rozruchach podczas strajku rolnego

Prokurator Sądu Okręgowego w Przemyślu przygotował akt oskarżenia przeciw hrabiemu Drohojowskiemu z Cieszyna i 9 działaczom chłopskim, oskarżonym o organizowanie, wzglę-

nie udział w rozruchach w czasie strajku rolnego na terenie powiatu jarosławskiego.

Akt oskarżenia obejmuje 30 stron pisma maszynowego

Kalendarz dnia

SOBOTA
 Matki Boskiej od Cud: Medal. Waleriana b., Jakuba.
 Słowiański: Tomira, Stożniewa.
 Słońca wsch. 7.16, zach. 15.31.
 Księżycy wschód: 1.21, zach. 12.48.

HISTORIA PCDAJE

33 Uroczysty wjazd Jerzego Oscolińskiego jako posła Rzeczypospolitej do Rzymu.

36 Wojska Napoleona zajmują Warszawę. Cesarz Napoleon w Poznaniu.

38 Wojska polskie zajmują Włodzimierz Wołyński.

36 Zmarł najbogatszy człowiek świata, Grek, Bazyli Zacharoff.

PRZYSŁOWIA

Niejednak szczęście daje Jednym gąskę, drugім jaje.

KTO NIE WIE, ZE

W Australii najwyższym wzniesieniem jest góra Kościuszki wys. 2.196 m.

HUMOR WIELKICH LUDZI

Dobra odpowiedź: Sławny bokser angielski Jim, chcąc uchronić swój pas przed złodziejami, przyczepił do kartki z taką uwagą:

"Parasol ten jest własnością boksera mistrza Anglii. Wróć za 5 minut". Ruz zostawił Jim swój parasol w biurze. Gdy wrócił na stoliku, przy którym siedział, zastał kartkę tej treści:

"Parasol zabrał szybkobiegacz, który również zdobył mistrzostwo Anglii. Tutaj nie wróci już nigdy".

Nie mam wągrów

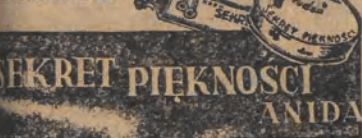


ani nieczystej cery

...kiedy używam kremu i pudru "Sekret Piękności" Anida.

...daję hormony zawarte w kremie "Sekret Piękności" odmładzają skórę.

...stała się czysta, gładka i elastyczna. Twarz się nie świeci i jest zawsze matowa.



Na malej wokandzie...

Nimfa w kąpielu
czyli: „O kurkach i kogutku”

(A. E.) W parterowym domu z óródkiem mieszka pan Kazimierz W. ze swą nadobną żoną.

Małżonkowie owi słyną w całej okolicy z gorącej miłości i mało kto wie o drastycznej scenie, jaka rozegrała się niedawno w ich miłym mieszkaniu.

Otóż pan Kazimierz wybierał się właśnie na miasto za interesami, a żona jego przygotowywała sobie w łazience gorącą kąpiel.

Jednakże, mimo, że wanna była napełniona wodą, pani W. nie kwapiła się jakoś z kąpielą.

— Czemu się nie kąpiesz. Zośka? — pytał pan Kazimierz. — Przecież woda stygnie.

— A bo widzisz, — odparła zawstydzona małżonka — kurki przez okno zagląda...

— Dajże spokój, żonko — uśmiechnął się z zadowoleniem pan Kazimierz. — Któż to się znowu kurki wstydzi?

— Ale tam i kogutek jest między nimi — szepnęła sploniona niewiasta.

— To nic, Zośka, nie wstydź się kogutka! — rzekł czule pan Kazimierz; po czym ucałował swą połowicę i opuścił mieszkanie, dumny, że ma tak

Proszą Boga o śmierć

maltretowane niewolnice lupanarów argentyńskich

Życie dziewcząt sprzedanych do lupanarów argentyńskich dało już nie jednemu pisarzowi kryminalnemu temat do wstrząsających powieści obyczajowych, nie jednemu realizatorowi pomysł do najwspanialszych sensacyjnych filmów. Nikt jednak dotychczas nie zdołał wniknąć w to życie tak głęboko, jak je odczuwają białe niewolnice — towar żywy, nikt nie przeklął tego życia tak straszliwymi klątwami, jak to czynią po dziś dzień siłą przemocy albo podsępu wyrwane z rodzin i skazane na wieczny handel ciałem dziewczyny.

Nabyta przez lupanar dziewczyna traci wszelkie prawa ludzkie, nie może skorzystać ani z ochrony osobistej, ani nawet z osobistej wolności.

List-dokument, napisany z Argentyny przez młodą dziewczynę z jednej z wsi w b. Kongresówce, gdzie uchodziła za prawdziwą piękność okolicy, do swych starych rodziców, ilu służy tę drogą hańby w sposób najwierniejszy:

„Moi najukochańsi rodzice! Nie wiem już zupełnie, bo od rozumu odeszłam, czy was przeklinać za to, że nie uświadomiliście mnie należycie, czy darować wam wszystko i tęsknić za wami. Gdybym was przeklęła i uznała was za moich pośrednich złoczyńców nie pozostałoby mi nic innego, jak odejść od tego piekielnego życia. A przecież nie uda mi się tego uczynić w żadnym wypadku. Całe piekło naszego życia polega bowiem na tym, że nie pozwalają nam tu'aj umierać. Szef, który zapłacił za nas brzęczącymi pieniędzmi, nie zniósłby takiej klęski, gdyby kupiony drogą uczciwej licytacji „towar” musiał bez wykorzystania i bez zarobku zakopać do ziemi.

Ten list mogę napisać dzięki temu tylko, że od trzech dni leżę niezdolna do pracy. Nie mogę się nawet poruszać,

a pisanie ukradkiem tego listu przyprowadza mnie do strasznej boleści. Choroba moja powstała z tego, że trzy dni temu przybyło do naszego lokalu czterech Japończyków i jeden z nich wybrał sobie mnie. Za cenę wielkiej stawki 5 funtów szterlingów, co na nasze polskie pieniądze będzie około 100 złotych, bił mnie przez 7 godzin, napawając się widokiem moich cierpień.

Kłęczałam przez cały ten czas i modliłam się gorąco do Boga, żeby mi pozwolił skończyć w tych cierpieniach, ale widocznie nie przyszedł na mnie kres. Może jednak zlituje się nade mną Bóg i dostarczy mi okazji do wysłania tego listu. Wychodzić nam przecież z lokalu nie wolno. Każda próba wyścia kosztuje policzki od szefowej, która po prostu lubuje się w znęcaniu. Myślę jed-

nak, że za kilka dni przybędzie okręt francuski, że uda mi się ten list wysłać przez któregoś z marynarzy, którzy są tu stałymi naszymi klientami.

Nie wiem czy uda mi się jeszcze kiedyś dać wam znać o sobie. Może raczej Bóg zlituje się nade mną i skróci moje cierpienia, w każdym razie, wołam do Was głosem rozpaczliwym; Jesli możecie ra'ujcie mnie za wszelką cenę!

A jeśli nic nie będziecie mogli dla mnie zrobić, powiedzcie chociaż we wsi o moich strasznych ka'uszach, aby inne dziewczęta nie wpadły w szpony, które mnie tak strasznie uchwyciły.”

List powyższy szczęśliwie dotarł do rąk adresatów, ale niestety wszelkie poszukiwania podjęte przy pomocy władz spełzły na niczym. Pojężna ban-

da „Zwi-Migdal” nie rezygnuje zbyt szybko ze swych ofiar i nie zamierza wyzbywać się fantazyjnych dochodów wyciąganych z nierządu i z handlu białymi niewolnicami.

Rezultaty działań naszych władz, a przede wszystkim Polskiego Komitetu do Walki z Handlem Kobietami i Dziećmi pójść mogą jedną tylko drogą: Muszą wytepić prostytucję panoszącą się wewnątrz kraju i walkę z nią skierować na tory właściwe. Zanim jednak do tej walki można przystąpić, należałoby się zastanowić nad tym, w jaki sposób rozpoczął się w Polsce handel ciałem i w jakich okolicznościach powstała w Polsce organizacja prostytucji.

W tym względzie należałoby zwrócić do mitologii słowiańskiej, o czym jednak z braku miejsca napiszemy już w dalszych artykułach.

Wielki sukces Polski

na Międzynarodowej Wystawie w Paryżu

We czwartek zamknięta została Międzynarodowa Wystawa w Paryżu.

Jury główne wystawy paryskiej nie zakończyło jeszcze ostatecznie swych wszystkich prac i odbędzie jeszcze w sobotę swoje posiedzenie końcowe by rozpatrzyć kilkadziesiąt wypadków wątpliwych, względnie reklamacyjnych.

W dniu wczorajszym przez międzynarodowe jury doręczył kolejno komisarzom generalnym poszczególnych państw przyznane już ostatecznie przez jury główne odznaczenia dla wystawców danych krajów.

Polska miała zgłoszonych do jury 279 wystawców. Liczba odnacezeń w dziale polskim wynosi 243 tak, że 87 proc. ogółu wystawców polskich zostało odznaczonych. Jest to jeden z najwyższych stanów odnacezeń, jeżeli chodzi o poszczególne kraje.

W dziale polskim 51 wystawców otrzymało grand prix, 43 otrzymało dyplom honorowy, który jest odnaceniem klasy następującej zaraz po grand prix, 56 wystawców odnaceżono złotym medalem, 52 — medalem srebrnym i 36 — medalem brązowym.

W liczbie tej nie są zawarte odnaceżenia przyznane t. zw. współpracownikom i współdziałającym przy wykonywaniu obiektów wystawionych.

Jeżeli chodzi o grand prix, to znaczy o najwyższe odnaceżenie.

Rośliny to...

DZIECI SŁOŃCA

Sok świeżych roślin to — ZDROWIE
 BÓLE WĄTROBY, ŻOŁĄDKA, NEREK
 BÓLE MNISEKA LEKARSKIEGO
 znakomicie ułatwia trawienie.
 SOK SERDECZNIKA
 znaczenia — uspakaja — serce
 Magister Edward Gobiec,
 Warszawa, ul. Miodowa 14.
 Szwedzki, Antyki i Diamenty.

RADIO 1938 SUPERY

Radio
 NA PODCZNE
 RADI
 OD 3 TVG
 CER
 ELEKTORALNA 30

nia to Polska stoi na 5-y miejscu. Cyfry te są jeszcze nieostateczne.

Aczkolwiek jury międzynarodowe ostatecznie zakończy swe prace w sobotę wieczorem, jednak już dziś można przytoczyć jako pewne, że pawilon polski, który był kwalifikowany przez specjalne jury architektury wystawowej, pracujące pod przewodnictwem słynnego architekta francuskiego Augusta Perreta, uzyskało jedno z 3-ch pierwszych miejsc.

Polska, Japonia i Finlandia w zyskały nie tylko grand prix za swe pawilony, ale również pochwałę jury w tej kategorii, wyrażającą specjalne powinszowanie konstruktorom tych pawilonów.

Balet polski otrzymał grand prix przyznane jednomyślnie przez jury w t. zw. klasie małej festacji choreograficznych.

Wreszcie Związek Wydawców Rozplitej Polskiej otrzymał grand prix za stoisko prasy polskiej w pawilonie prasy.

Przy utrudnionym oddychaniu

znamięującym niedomagania płuc, przy kaszlu, zaflegmieniu, duszności, gorączce, osłabieniu, dreszczach itp. stosujcie skuteczne w tych niedomaganiach

czyszczące drogi oddechowe zioła piersiowe Dra BREYERA Nr. 1. Do nabycia wszędzie. Wytwórnia Polherba, Kraków-Podgórze.

W CZTERY OCZY

Intymna rozmowa (kca z Czytelnikami)

Samobójstwo, to wielki grzech

P. POLA Z KIELC zwierza nam się:

„Odcuję już przez dłuższy czas z pewnym chłopcem. Tak się do niego przyzwyczailam, że pokochałam go. Kocham go nadal. Od niego zaś nie widzę wcale wzajemności. Już kilkakrotnie myślałam o samobójstwie, ale postanowiłam jeszcze trochę poczekać. Może jednak zasnę jego wzajemność. Niestety, cierpliwość moja wyczerpuje się z dnia na dzień. Z drugiej strony zdaje sobie sprawę, że samobójstwo to ciężki grzech.

Jestem jeszcze młoda i naiwna. Nie mam z kim się poradzić. Rodzice ani rodzicielstwo mnie nie rozumieją, a utrzymam więc to wszystko przed nimi w najgłębszej tajemnicy. Jestem natomiast pełna ufności dla Pana Redaktora. Do Pańskiej rady całkowicie się zastosuję.”

Samobójstwo to doprawdy wielki grzech. Nie wolno go się dopuścić pod żadnym pozorem. Wydaje mi się, że owa upragniona wzajemność prędzej czy później przyjdzie. Inaczej pocóż by z Panią obcował tyle czasu? A gdyby nawet do tego nie doszło, też nie warto rozpaczć. Ty jesteś mężczyzną na świecie. Nie będzie ten, to będzie inny. I kto wie, czy nie ten inny dopiero da Pani prawdziwe szczęście.

P. MARYSIA żali nam się: „Jeszcze przed kilkoma miesiącami życie przedstawiało dla mnie wiele uroku. Byłam stale otoczona rojem wielbicieli, którzy uważali mnie za bardzo przystojną i miłą dziewczynę. W domu jestem rozpieszczoną jedynaczką, ubóstwaną przez rodziców i brata. Te też szłam się

szczęśliwa i zadowolona z życia. Al raptem spotkałam pewnego znajomego, którego już od kilku lat nie widziałam. Spotykaliśmy się coraz częściej. Stach był dla mnie ogromnie miły i ciągle zapewniał mnie o swej wielkiej miłości. Ponieważ przy tym był wybitnie przystojny, pokochałam go nad życie.

Niestety, nie długo sniłam cudny sen o szczęściu. Wnet przysnął, pozostawiając po sobie głuchy ból i zniechęcenie do życia. Albowiem Stach wykorzystał mnie i rzucił, jak zmęczoną rękawiczkę. Po tygodniu nie widzenia go, zdrzwoniłam. Powiedział mi, że wyjechał.

Tymczasem tego samego dnia spotkałam go na ulicy. Choć wiem, że tak postępuje tylko bardzo podły człowiek, nie mogłam przestać go kochać. Jak mu dać znać, by zrozumiał, jak bardzo cierpię i może wrócił do mnie? I w ogóle co robić?”

Napięć do niego. Opisać cały swój ból i tęsknotę. Prosić choćby o jedno spotkanie dla rozmówienia się i uprzytomnienia mu, że postąpił o Panią nie uczciwie i, że błąd ten powinien naprawić, jeżeli jest człowiekiem honoru. Myślę, że go to wzruszy. Musi Pani zrozumieć duszę młodego chłopca. Idzie niekiedy za pomocą zmysłowym, gdy zaś zaczepi, bardzo często się zdarza, że ten wielki wstrząs go przeraża. Unika dziewczęcia, które uwódi, ponieważ boi się odpowiedzialności za swój czyn tak dalece, iż to niekiedy nawet przechodzi w odrzucie do tej osoby. Ale to tylko chwilowe. Gdy przeskona się, jak bardzo jest kochany, smieci pogłód i wróci.

Morderczyni pieśniarki Niny Bielicz

utalentowana artystka rosyjska, stanęła przed sądem

Wczoraj przed Sądem Okręgowym w Warszawie rozpoczął się sensacyjny proces o zabójstwo znanej pieśniarki Niny Bielicz. Proces ten ma podkład wybitnie romantyczny, a bohaterką jego jest również świetnie zapowiadająca się artystka Rosyjskiego Studium Dramatycznego, Irena Zielecka.

Zielecka jest córką generała rosyjskiego, barona Kassa. Po przewrocie bolszewickim udało się jej unieść życie do Polski, gdzie poznała przemysłowca Zieleckiego i zawarła związek małżeński. Małżeństwo trwało czas dłuższy, aż na drodze życia Zieleckiej stanął wyższy urzędnik Zakładów Tel. i Radiotechnicznych, Białogórski.

Droga na scenę przez miłość

Zielecka zakochała się w Białogórskim, a czując jego wzajemność, postawiła sprawę wyrażnie wobec męża, proponując rozwód. Zielecki nie tylko wyraził zgodę, ale pragnąc zabezpieczyć żonę, przyznał jej rentę w wysokości 300 zł miesięcznie. Zielecka nie chciała nadużywać szlachetności byłego męża i pragnęła za wszelką cenę usamodzielniać się. To ją skłoniło do zaangażowania się w charakterze aktorki do Rosyjskiego Studium Dramatycznego, gdzie pierwsze już występy zdradzały duży talent artystyczny i zapowiadały liczne sukcesy w dalszej karierze.

Do teatru przychodził często Białogórski.

Odmiana uczuć

W Studium częstym gościem była obiecująca pieśniarka Nina Bielicz. Za kulisami teatru doszło do poznania między Bieliczówną a Białogórskim. Od tej chwili nastąpił przełom. Białogórski zaczął przejawiać miłość do pieśniarki, wyraźnie tracąc uczucie dla Zieleckiej. Zielecka po niewczasie zorientowała się w sytuacji. Kropkę nad i stał się jej list, pisany do Białogórskiego, w którym to liście dała wyraz rozpacz i powodu nagłej odmiany uczuć.

List został bez odpowiedzi... Zielecka szukała ratunku w pozbawieniu się życia. Próbie samobójstwa przeszkodzono jednak.

Bieliczówna nadal przycho-

dziła do teatru, skąd kierowała się bezpośrednio do mieszkania Białogórskiego.

W tym czasie Zielecka zasympiywała Białogórskiego listami. Nie były to już jednak listy pełne miłości i rozpacz. Nieszczęśliwa kobieta poruszała w nich różne uboczne sprawy, związane z likwidacją dotychczasowych stosunków. Ale i na te listy nie było odpowiedzi.

Szczęśliwa rywalka

Wreszcie Zielecka zdecydowała się na bezpośrednią rozmowę z Białogórskim i udała się do jego mieszkania. W mieszkaniu nie było gospodarza, natomiast rządziła się tam niepodzielnie szczęśliwa i triumfująca rywalka, Nina Bielicz.

Z nią też Zielecka wdała się w rozmowę, pragnąc załatwić zaległe sprawy. W toku wymiany zdań zaszła konieczność uzgodnienia stanowisk i obie niewiasty postanowiły udać się do biura, w którym pracował Białogórski.

Szły spokojnymi ulicami Pragi, obie wzburzone, nawzajem sobie niechętne, niemal wrogie. Bieliczówna, czując swą wyższość jako zwyciężczyni, pozwo-

liła sobie w stosunku do Zieleckiej na nieopatrne słowo. Padło ono, jak iskra na beczkę prochu.

Zdrażnięta w swych najżywniejszych uczuciach Zielecka wyjęła z torebki rewolwer i skierowała broń do Bieliczówny.

Cztery celne strzały położyły Bieliczównę trupem niemal na miejscu.

Udaremniiony zamach samobójczy

Zielecka próbowała ostatnią kulę wpakować sobie w usta, ale nadszedł przechodzień wytrącił jej broń z ręki.

Zmaltretowaną kobietę sprowadzono wczoraj na rozprawę sądową z więzienia.

Od początku rozprawy Zielecka okazuje niesłychane zdenerwowanie. Jest cała podmiłowana. Coraz wstrząsający płacz i spazm rzuca ciałem nieszczęsnej zabójczyni.

Każdy ruch, każdy gest budzi niezwykle echo na sali sądowej. Zebrała się tam niemal w komplecie cała kolonia rosyjska, która zdecydowanie stoi po stronie oskarżonej.

Publiczność do tego stopnia żywo reaguje na każdy szczegół rozprawy, że przewodniczący wiceprezes Posemkiwicz niejednokrotnie musi przywoływać ją do porządku. Związcza rozlegają się głośnie pomruki, gdy któryś ze świadków składa zeznanie niezupełnie korzystne dla oskarżonej.

Zielecka przyznaje się do faktu zabójstwa. Wyjaśnienia jej zawierają wiele tragizmu.

Penura spowiedź

Penure wrażenie wywołuje szczerą spowiedź Zieleckiej, która uskarża się na Białogórskiego, iż traktował ją jak „duże dziecko”, a Bieliczównę uważał za „prawdziwą kobietę”.

Mówił, iż opłatał go dziwnym węzłem uczuć do dwóch na raz kobiet, ale obiecywał, iż uda mu się ten węzeł rozplatać.

A działa się to wszystko wówczas, kiedy legalna żona Białogórskiego leżała, złożona śmiertelną chorobą. Zielecka opiekowała się Białogórską z pełnym samozaparciem. Białogórski umierał na rękach Zieleckiej.

Śmierć Białogórskiej nastąpi-

ła w przededniu wyjazdu Bieliczówny do Belgii, gdzie była związana kontraktem na występ w reg występów artystycznych. Zdawałoby się więc, że Bieliczówna już nie stanie na przeszkodzie Zieleckiej i Białogórskiemu. Bieliczówna padła od kul Zieleckiej, a sama rzucona została na białą ławę oskarżonych i więzienia.

Czul wstręt...

W charakterze świadka zdano drugiego bohatera procesu Białogórskiego, który złożył niekorzystne zeznanie dla oskarżonej. Stwierdził, że nigdy nie obiecywał Zieleckiej miłości, przeciwnie czuł wstręt do niej, czemu niejednokrotnie dawał wyraz.

Zeznanie te w szczególności spotkały się z ostrą i nader chętną dla czczącego reakcją publiczności.

Przewód sądowy w dalszej części miał na celu wykazanie, w jaki sposób Zielecka weszła w posiadanie broni. Okazało się, że rewolwer pożyczła na tydzień przed zabójstwem i nigdy się już z nim nie rozstała.

Proces nie zakończył się wczoraj.

Po zamknięciu przewoźni przewodniczący zarządził przerwę do dnia dzisiejszego.

Dzisiaj przemawiać będą sędziowie i zapadnie wyrok.

Niebywały... pech włamywaczy

W trzech wypadkach złodziejskie wyprawy zakończył się niepowodzeniem

Przed tygodniem do wytwórni kosmetyków Emilii Aleksandraczyk przy ul. Długiej 55 w Warszawie włamali się jacyś niewykryci na razie sprawcy, którzy skradli kosmetyków na sumę 370 złotych i zbiegli.

Zawiadomiona policja wszczęła natychmiast energiczne dochodzenie i ustaliła, że kradzieży dokonali znani złodzieje-włamywacze: Abram Hajoch (Gęsia 57 A), Szlama Knopiec (Miła 7) i Gedale Fejtel (Nowolipie 9). Skradziony towar ukryli oni w mieszkaniu Ruty Kapel majster (Miła 36). Całą szajkę osadzono w więzieniu. Część towaru odebrano.

W pasażu Simonsa przy ul. Długiej 50, patrolujący nocą wywiadowca policji zauważył 2-ch znanych, poszukiwanych za kradzieże włamywaczy, Jana

Włodarczyka (Bugaj 25) i Kazimierza Krzyżewskiego (Brzozowa 20).

Na widok wywiadowcy włamywacze rzucili się do ucieczki, zostali jednak po krótkim pościgu zatrzymani i aresztowani. We wnętrzu bramy znalezione porzucone przez nich narzędzia złodziejskie.

Włamywacze planowali kradzież w jednej z firm. Osadzono ich w więzieniu.

Do piwnicy składu wódek i win Jakuba Fasimowicza (Żelazna 75) włamali się nocy ubiegłej jacyś nieznanymi na razie sprawcami, którzy przed przystąpi-

eniem do „roboty”, postanowili uraczyć się alkoholem.

Podczas libacji zostali widocznie spłoszeni, gdyż porzucili narzędzia złodziejskie, uciekając zabierając jedynie kilkanaście butelek win i konserwy, razem na sumę 100 złotych.

Policja szuka zuchwałych złodziei.

Za kulisami wędrownego cyrku

dzieją się rzeczy, wołające o pomstę

Już od dwóch tygodni na placu przy zbiegu ul. Żoliborskiej i Sierakowskiej w Warszawie obozują artyści, członkowie orkiestry i pozostały personel nieczynnego cyrku wędrownego „Colosseum” — w liczbie 28 osób, w tym trzej dzieci.

Właściciel cyrku, Maksymilian Rubini (Chmielna 20) jest winien swym pracownikom od 100 do 3.000 zł. Rubini ukrywa się, gdyż pokrzywdzeni nie mogą nigdy zastać go w domu, mimo, że czatują na schodach już od godz. 6-ej rano.

Nieszczęśliwi zwrócili się ze skargą do policji 4-go komisariatu, Opieki Społecznej, inspektoratu pracy, oraz starostwa grodzkiego.

Ofiary Rubiniego otrzymały na razie obiady w ciągu 2-ch dni. Zaznaczyć należy, że pokrzywdzeni posprzedawali już wartościowe rzeczy, aby mieć pieniądze na życie. Mieszkają

w 3-ch wozach cyrkowych, oraz wewnątrz cyrku, gdzie zrobili szafasy z rozebranej galerii.

W osobnym namiocie znajdują się 4 konie, osiołek i baran artysty cyrkowego, Renrofa,

który obecnie znalazł pracę w jednym z dancingów.

Przypuszczają należy, że pokrzywdzonymi ofiarami Rubiniego zainteresują się organy władze.

Wybory władz Zw. Naucz. Pol. odbędą się w drugiej połowie stycznia

Dnia 23 b.m. odbyło się posiedzenie Rady przy kuratorze Z.N.P. Przedmiotem obrad, były sprawy pracownicze, finansowe - gospodarcze, wydawnicze oraz zagadnienie zwołania zjazdu Z.N.P.

Wyrażono opinie, że należy poczynić przygotowania, aby wybory władz Z.N.P. mogły się

odbyć w drugiej połowie stycznia 1938 r. Rada wyraziła pogląd, że należy czasowo zawiesić wydawanie czasopiśm pedagogicznych i „Głosu Nauczyciela”, wydawać natomiast w dalszym ciągu czasopisma dla dzieci i młodzieży i poradnik językowy oraz rozpocząć wydawanie biuletynu informacyjnego dla członków.

Zaburzenia studenckie w Wiedniu nie ustają mimo represyj władz

WIEDEN. Śródmieście Wiednia było wczoraj ponownie wzięte pod dyktando przez zaburzenia studenckie.

O godz. 7-ej rano silne oddziały policyjne ustawiono w pobliżu uniwersytetu, gmachu opery, wszystkich budynków rządowych oraz ulic, prowadzących do uniwersytetu.

Rząd wydał rozporządzenie, w myśl którego studenci, ukarani przez policję, lub sądy za udział w manifestacjach będą

wydaleni z uniwersytetów na terenie całej Austrii.

Mimo tego zarządzenia, odbyły się wczoraj demonstracje studenckie w pobliżu anatomicznego instytutu i parku uniwersyteckiego.

Policja aresztowała 20 studentów. 4-ch spośród nich, których władze uznały za przewodników demonstracji, zostało relegowanych na przeciąg 2-ch semestrów.

Sensacyjne echa budowy kolejek górskich

W kołach naukowych wywołała dużą sensację wiadomość o zgłoszeniu prośby o dymisję ze stanowiska przewodniczącego Rady Ochrony Przyrody, prof. dr. Szafera, będącego jak wiadomo, rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Dymisja ta nastąpić miała równocześnie z rezygnacjami zgłoszonymi przez przewodniczących rad okręgowych Ochrony Przyrody.

Pozostawać to ma w związku z głośnymi w swoim czasie sprzeciwami na tle budowy w Tatrach kolejek górskich, jak też wytyczeniem dróg górskich.

W sprawie uczniów przemysłowych ważne orzeczenie Sądu Najwyższego

Przy określaniu kategorii świadectwa przemysłowego zgodnie z ustawą o podatku przemysłowym nie zalicza się do ogólnej ilości robotników, uczniów zatrudnionych w przedsiębiorstwie, na podstawie pisemnej umowy, zgodnie z art. 116 ustawy przemysłowej.

Jak obecnie wyjaśnił Sąd Najwyższy, fakt sporządzenia pisemnej umowy z uczniami po terminie określonym w ustawie przemysłowej (art. 116), umowy obejmującej również pomocniczą pracę ucznia, nie pozbawia

tej pracy cech charakteru naukowego.

Przekroczenie terminu może służyć za podstawę do odpowiedzialności karnej, zgodnie z art. 126 prawa przemysłowego, nie może jednak uzasadniać uznania uczniów za zwykłych robotników, a tym samym nie powoduje podwyższenia kategorii świadectwa przemysłowego.

Orzeczenie to jest wyjątkowo ważne obecnie wobec zbliżającego się okresu nabywania świadectw przemysłowych na rok 1937.

Głód w Szanghaju

Szanghajowi grozi głód. Jeden z członków rady koncesji międzynarodowej oświadczył przedstawicielowi Reutersa, iż obecne zapasy żywności wystarczą zaledwie na trzy dni. Sytuacja jest tym groźniejsza, iż ludność zwiększyła się o milion chińskich uchodźców.

GIEŁDA

Dewizy: Holandia 293.40, Berlin 212.97, Londyn 26.34, Nowy Jork 5.273/8, Paryż 17.52, Zurych 121.95.
Papiery procentowe: 3 proc. pożycz. prem. inwestyc. I em. 73.25, 3 proc. pożycz. prem. inwestyc. serlowa I em. 84.84.25—84.75, 4 proc. państw. pożycz. promiowa dolarowa 39.75.
Akcje: Bank Polski 107.75, Warsz. Tow. Fab. Cukru 33.25, Węgiel 24.25, Lódop. 53.25, Starachowice 30.00.
Tendencja dla dewiz i akcji nico słabsza, dla pożyczek państwowych nieco mocniejsza.

RADIO

WARSZAWA I (Rasya)

Sobota, 27 listopada
6.15 „Kiedy rano”. 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 — 11.15 Przerwa. 11.15 Audycja dla szkół „Śpiewajmy piosenki”. 11.40 Serenady (płyty). 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja poludniowa. 13.00 — 15.30 Przerwa. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 Teatr wyobraźni dla dzieci. 16.15 Peleka K. Pała Ludowa. 16.50 Pogadanka aktualna. 17.00 „Artur Grotfeger — opowieść biograficzna”. 17.15 Od Aten do Bayreuth — migawki z dzieł opery. 17.50 Nasz program. 18.00 Wiadomości sportowe. 18.10 Pogadanka społeczna. 18.15 O. Mieszcza. 18.30 Program na jutro. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 Audycja dla Polaków za granicą. 19.50 Pogadanka aktualna. 20.00 Koncert rozrywkowy (z Krakowa). 21.45 „Przyjaciel Przeglądów” — skocz (ze Lwowa). 22.00 Muzyka lekka. 22.50—23.00 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II (Mikotów)

13.00 Formy kluczykowe w muzyce nowoczesnej (płyty). 14.00 Parę infaer macji. 14.05 Program na jutro. 14.10 Koncert muzyki lekkiej. 14.45 Piosenki z Peleka. 15.05 Pogadanka aktualna. 15.15 Muzyka lekka (płyty). 16.15 — 18.00 Przerwa. 18.00 Recital fortepianowy. 18.50 Oskierca. 19.55 Życie kulturalne stolicy. 20.00 — 22.00 Przerwa. 22.00 Kwadrans połyki. 22.15 Muzyka taneczna. 23.15 — 1.00 Muzyka lekka i taneczna (płyty).

Powrót ekspedycji z czarną flagą

Warszawa przestała wykazywać trąd w statystyce zachorowań

Wczoraj o godzinie 8.45 rano powróciła do Warszawy ekspedycja sanitarna, która odwiozła do leprozorium w Estonii jedyną warszawską trądową, Fajgę Cwibusową.

Wszyscy trzej członkowie ekspedycji: starszy szofer Jan Dzieńmieszkiewicz, pomocnik jego Marian Sobczyński i sanitariusz Franciszek Brodowski czują się dobrze, chociaż są szalenie zmęczeni długą i wyjątkowo uciążliwą podróżą.

Natychmiast po przybyciu ekspedycji na teren Miejskich Zakładów Sanitarnych w Warszawie naczelnik lekarz dr. Wirszylło polecił przeprowadzić jak najbardziej szczegółową dezynfekcję ekspedycji i natychmiast po niej polecił wszystkim trzem pracownikom udać się do swych mieszkań na dłuższy odpoczynek.

Dr. Wirszylło odebrał jedynie od ekspedycji krótki raport z podróży, którym też chętnie dzieli się z współpracownikami naszej redakcji.

Ekspedycja dotarła do leprozorium w Muulii pod Tartu w dniu 21 b. m. Trądowa Fajga Cwibus przyjęła została natychmiast i bez żadnych trudności. Szoferami oraz sanitariuszem zajęły się estońskie władze lekarskie przeprowadzając na miejscu szczegółowe odkażenie samochodu, urządzeń, odzie-

ży oraz odkażenie osobiste obsługi.

Po krótkim odpoczynku ekspedycja wyruszyła w drogę powrotną w dniu 22 b. m., skąd przybyła do Warszawy jak już powiedzieliśmy wczoraj rano.

Kierownik ekspedycji starszy szofer Dzieńmieszkiewicz opowie dział mi, iż w obie strony mieli oni podróż niezwykle ciężką. Po cząwszy od Wilna w kierunku Łoły zaczęły się okropnie przykre drogi. Spadły w tym czasie obfite deszcze, nawierzchnie dróg rozmoczyły się do tego stopnia, że przy pomocy informacyj ludności samochód musiał krążyć bocznymi drogami, przez prywatne posesje, wspinać się na góry i wertepy. Wca-

le nie lepsze drogi napotkali również w Estonii.

— Droga powrotna do Polski była o tyle lepsza, że odbywała się już bez uciążliwego pasażera.

— Jak się zachowywała choroba? — pytamy po tych informacjach pana dra Wirszylło.

— Mówiono mi, że bardzo spokojnie. Całą drogę przeważnie spała. Skarg żadnych nie zameldowano mi.

— A jak się czuje sanitariusz?

— Ten jest może nawet najmniej zmęczony. Mówi, że spokojnie sobie spał, a poza podawaniem trądowej pokarmów nie miał z nią żadnego kłopotu.

— Wszelkie możliwości niebezpieczeństwa są chyba wykluczone, jeśli idzie o jego zdrowie?

— No, naturalnie. Powzieliśmy tak daleko idące środki ostrożności, że wszelkie ewentualne niebezpieczeństwa należy wykluczyć.

Dziękujemy panu doktorowi Wirszylło za informacje i oddychamy z ulgą. Warszawa narecznie wykaże na swych statystykach, w pozycji zachorowań na trąd, kreskę. A to brzdzo dużo znaczy. Koszty jakie poniesie warszawski Zarząd Miejski za utrzymanie Cwibusowej w estońskim leprozorium będą do tego niewspółmiernie niższe niżby kosztowało jej utrzymanie w Warszawie, gdzie trądowa dysponowała specjalną, dla niej tylko przeznaczoną, służbą.

Mężokójczyni została uniewinniona

Zabiła męża podczas snu w stodole

Sąd Prziśięgłych w Przemyśle rozpatrywał bardzo sensacyjną sprawę.

8 sierpnia r. b. został zabity w stodole w czasie snu, 60-letni wieśniak Iwaneczko. Sprawca zadał mu kilka ciosów siekiera. Syn zamordowanego, który doniósł policji o wypadku, zrazu poał, że ojciec padł ofiarą nieznanego sprawcy, a następnie

zmienił zeznania i wyraził przyznanie, że zbrodni dokonał jego matka.

Przesłuchano więc 50-letnią Marię Iwaneczko. — Przyznała się ona do winy i opisała jej szczegółowy przebieg. Zabójczyni oświadczyła, że mąż się nad nią znęcał przez całe życie, a ostatnio nosił się z zamiarem sprzedania majątku, aby w ten sposób na wypadek śmierci pozbyć ją dziedzictwa.

Krytycznej nocy, gdy Maria Iwaneczko weszła do stodoly, zauważyła, że mąż jest pograżony w głębokim śnie. W umyśle jej zrodziła się zbrodnicza myśl. Nie zastanawiając się długo, —

chwyciła za siekiere i zadała nią mężowi kilka ciosów w głowę, a następnie wybiegła ze stodoly. Po kilku chwilach wróciła i zadała mu jeszcze kilka ciosów. Po dokonaniu zbrodni zakopała siekiere na dziedzińcu, a portfel i surdut męża spaliła, aby upozorować napad rabunkowy.

Podczas rozprawy sądowej zabójczyni w tak ponurym barwach nakreśliła swe życie małżeńskie, że wzruszeni sędziowie przysięgli uniewinnili ją.

Maria Iwaneczko stanie po raz drugi przed Sądem Prziśięgłych o innym składzie.

Co zawierał list do ministra?

Proces adw. Szumańskiego p zy drzwiach zamkniętych

Wczoraj w dalszym ciągu toczył się proces adw. Szumańskiego, oskarżonego o znieważenie ministra Sprawiedliwości Witolda Grabowskiego — przy drzwiach szczelnie zamkniętych.

Fakt ten pobudził jeszcze bardziej ciekawość, co zawierał list do min. Grabowskiego, będący przedmiotem oskarżenia.

W kuluarach sądowych jedynym tematem jest proces adw. Szumańskiego. Krażą najrozmalsze wersje, domysły, snuje się najrozmalsze przypuszczenia. Tymczasem tajemnicy przed wodą sądowego przeniknąć nie można.

Nieduża salka warszawskiego Sądu Grodzkiego jest oblegana przez publiczność. Wstępu do niej strzegą woźni i posterunkowy.

Orientując się z zarządanych przerw odpoczynkowych, można było wysnuć wniosek, że koło południa rozpoczęły się

przemówienia stron.

Pierwszy głos należy do prok. Zelenkiego. Przemówienia obrońców, których występuje w procesie znaczna liczba, potrwają bardzo długo, tym bardziej, że najprawdopodobniej długie przemówienie wygłosi sam oskarżony adw. Szumański, który już w pierwszym

dniu rozprawy przy wnioskach wstępnych zabierał osobiście głos.

Wobec tajności rozpraw z żywszym zainteresowaniem oczekuje się sentencji wyroku, który musi być ogłoszony publicznie i zawierać ustalenie czynów, zarzucanych adw. Szumańskiemu.

Bezbronna kobieta zhańbiona

Synek napadniętej wołał o ratunek

BYDGOSZCZ. Nieslychanie zuchwałego napadu rabunkowego dopuścili się jacyś niezna ni na razie sprawcy w biały dzień w lesie za stacją wodociągów bydgoskich.

Z Bydgoszczy wracała do domu w Mariampolu 37-letnia żona robotnika Stanisława Zuko-wa w towarzystwie swego 12 letniego syna. Gdy kobieta

wraz z chłopcem weszła na ścieżkę między zagajnikami, wyskoczyło nagle z krzaków dwóch osobników i zażądali wydania pieniędzy.

Przerażona kobieta dała napastnikom posiadane 2.50 zł., co wydało im się za mało. Jeden z bandytów uderzył Zuko-wa tań silnie pięścią w twarz, że upadła na ziemię. Wówczas

oba przeszukali jej kieszenie, a nie znalazłszy pieniędzy, jeden z nich dopuścił się na niej gwałtu.

W międzyczasie syn napadniętej biegał po lesie i wołał o ratunek, co zważyło kilku przechodniów. Bandyci jednak zdołali zbiec przed przybyciem pomocy.

Policja powiadomiona o zuchwałym napadzie wszczęła energiczne poszukiwania za ohydny mi sprawcami. (t)

Szajka potwornych trucicieli

stała przed sądem w Ostrowcu Kieleckim

W Ostrowcu kieleckim na sesji wyjazdowej radomskiego Sądu Okręgowego rozpoczęła się rozprawa karna przeciwko szajce trucicieli, na czele któ-

Dar Mussoliniego

RZYM. — Mussolini ofiarował niemieckiej organizacji pomocy zimowej tysiąc cetnarów kawy, pochodzącej z abisynskiej prowincji Harrar.

Wybuch pocisku

W pow. mołodeckim w kol. Marynino znaleziono w polu pocisk. Przy manipulacji pocisk eksplodował, zabijając 3 osoby.

rej stał b. żołnierz rosyjski Polezajew.

Przed sądem stanęli: Jan Stępień, lat 60 oskarżony o otrucie żony Marianny i naklonienie Wiktorii Fryziel do otrucia arsenikiem swego męża Antoniego, Wiktorja Fryziel lat 35, oskarżona o otrucie swego męża Antoniego, Aleksander Polezajew lat 49, oskarżony o to, że namówił Marię Gurgul do otrucia Walerii Gurgul, oraz Jana Stępienia do otrucia żony, dos'arżając im trucizny, Maria Gurgul lat 47 oskarżona o usiłowanie otrucia Walerii Gurgul w chęci zysku.

Pierwszy zeznał oskarżony Jan Stępień, który początko-

wo wypiera się winy, lecz w ogniu krzyżowych pytań załamuje się i przyznaje, że otruił żonę arsenikiem i namówił Wiktorję Fryziel do otrucia jej męża w tym celu, aby później ją poślubić. Następnie oskarżony zeznał, że truciznę kupił za 12 zł. od Polezajewa.

Z kolei zeznał Fryzielowa, która przyznaje się do otrucia męża z namowy Stępienia. Fryzielowa twierdzi, że truciznę otrzymała od Polezajewa. Maria Gurgul i Polezajew do winy się nie przyznają.

W dniu wczorajszym rozpoczęli składanie zeznań świadkowie, którym wezwano na rozprawę 16-tu.

„Pasażerowie” na osi wagonu

od'wali podróż z Kłajpedy do Czojnic

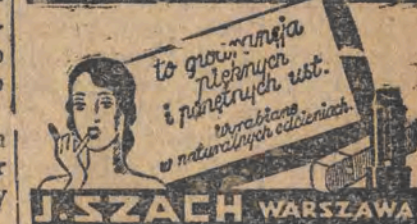
CHOJNICE. W czasie przeglądania wagonów pociągu tranzytowego, jadącego z Kłajpedy przez Prusy Wschodnie

i Polskę do Niemiec natrafiono na dwóch osobników leżących na osiach jednego z wagonów.

Okazało się, że są to dwaj Litwini z Kłajpedy 28-letni Paweł Babis i 16-letni Bazyli Kuciukes, którzy na osiach chcieli dostać się na gapę do Niemiec, a stamtąd wyjechać do Afryki.

Osadzono ich w areszcie, skąd odpowiadać będą przed sądem a po odcierpieniu kary zostaną przetransportowani z powrotem do ich miejsca zamieszkania. (t)

POMADKI DO UST SZACHA



356 razy w roku jedli grochówkę

Mieszkaniec Wimbledonu (Anglia) pan Charles Caselton przed rokiem wniósł do sądu skargę rozwodową. Chciał się rozwieść z żoną tylko dlatego, że jego małżonka nie była gospodarną i nie mogła prowadzić należycie gospodarstwa mimo, że jego zdaniem, dawał jej dość dużą sumę na to.

Mądry sędzia, znający się na ludziach z miejsca domyślił się, że Caselton jest skąpy i poradził mu, aby przez pewien czas prowadził sam gospodarstwo i wówczas przekona się czy dawana żonie suma wystarczy, czy nie.

Propozycja ta została z radością przyjęta przez Caseltona i chówkę

małżonkowie w zgodzie wrócili do domu.

Przed kilkoma dniami do sądu zwróciła się z prośbą o rozwód pani Caselton. Do skargi rozwodowej dołączyła jadłospis z całego roku, z którego wynika, że mąż gotował codziennie na obiad grochówkę, a na kolację dawał jej tylko chleb z herbata i dlatego suma, jaką przeznaczał na prowadzenie gospodarstwa, wystarczała mu całkowicie. Tym razem sędzia udzielił pani Caselton rozwodu. Obecnie, jak opowiada ją jego złośliwi sąsiedzi, szuka on żony, która by chciała 365 razy do roku jeść na obiad grochówkę.

TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZASAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE,
MIŁOŚCI I POŚWIECENIU

STRESZCZENIE.

Doktor Borowski uległ Kirszanowej z myślą o tamtej w więzieniu. Naza jutrz przyszła do doktora z „wizytą” i, gdy po omówionym planie ucieczki Tani, doktor dał jej do zrozumienia, że może odejść, odezwała się:

— Jeśli pan nie wypełni mojego życzenia, jeśli pan nie będzie należał do mnie, pańska kuzynka nie zostanie wypuszczona z więzienia.

Nie mógł tego jednak uczynić. Musiał nad sobą panować. Od tej kobiety zależały teraz dalsze losy nieznajomej, kochanej kobiety... Od niej zależały również i jego losy...

Myslał nad tym, jakie znaleźć wyjście z tej sytuacji:

Co robić? Jak się od niej wyzwolić?

Nie ma innego wyjścia, musi ją okłamać...

Kilka tygodni temu otrzymał list od serdecznego przyjaciela, który doradzał mu zmianę miejsca praktyki. Radził mu przyjechać do Wilna, gdzie jak przewidywał będzie miał szersze pole do kariery i zarobku.

— „W Siedlcach kariery nie zrobisz — pisał mu przyjaciel — Wilno jest o wiele większe od Siedlec. Będziesz miał rozleglejszą, bogatszą praktykę. Będziesz miał większe zadowolenie i urządzisz sobie wygodniej życie”.

Siedząc przy tym potworze, doktorowi wpadł nowy pomysł do głowy.

Wyjedzie z Gustawą Orlińską do Wilna. Postara się dla niej o paszport na jego nazwisko (za pieniądze na pewno sobie to załatwi). Tam w Wilnie nikt ich nie pozna i będą mogli wieść spokojne, szczęśliwe życie.

Doktor wierzy w to, że ten plan musi się udać. Jest pełen nadziei. Wie o tym, że ta dyrektorka więzienia będzie się chciała nad nim zemścić, szczególnie kiedy się dowie, że została w taki sposób okłamana, nie będzie jednak mogła go wydać... Sympię jego będzie musiała „zasypać” i siebie samą...

Doktor jest zadowolony. Teraz pragnie tylko jednego: by plan dyrektorki się udał. Wtedy w ciągu kilku dni zwinie swoje mieszkanie i wyjedzie z Orlińską do Wilna.

Przyjedzie po tym jak Orlińska będzie w bezpiecznym miejscu do Siedlec i przewiezie zarówno meble jak i całe gospodarstwo na nowe miejsce pobytu.

Cisza trwała kilka minut.

Doktor uszczęśliwiony możliwością nowego wyjścia z tej zakłanej historii, postanawia dalej grać

swą rolę, tak, by ta chorobliwie roznamiętniona kobieta była gotowa wykonać wszystko o co on, doktor Borowski prosi.

Ujmując słąką, spoconą dłoń Kirszanowej i mówi do niej pieszczotliwym głosem:

— Pani Kirszanowo... Niech pani będzie zawsze dobra dla tych, których ciężki los zaprowadził do cel więziennych... Dobry dyrektor więzienny jest dla więźniów nauczycielem, opiekunem, ojcem... Niech pani pamięta zawsze o tych, którzy posługiwali się na drodze życia... Niech pani ich nawróci... Niech im pani wskaże nowe drogi, nowe idee... Zli strażnicy więzienni, którzy się mszczą na aresztowanych za każde najmniejsze głupstwo spychają ich tym głębiej w otchłań nędzy duchowej i zbrodni... Niech pani tak nie robi... Niech się pani nie mści na więźniarkach za najmniejsze osobiste niepowodzenie w życiu... Niech pani tego nie robi... Miejmy nadzieję, że będzie dobrze... doktor śmiał się w duchu z patetycznego przemówienia, jakie wygłosił.

Kirszanowa siedziała wciąż na tym samym miejscu. Nie poruszyła się przez cały czas mowy doktora. Tylko oczy jej mówiły o szczęściu, jakie przeżywa.

Pierwszy raz słyszała z ust tego człowieka słowa, takim życzliwym, ciepłym tonem wypowiedziane. — Jak się pan zmienił?... Jaki z pana dobry człowiek... Co się z panem stało?... powiedziała z ledwo dosłyszalną ironią w głosie.

— Nie jestem złym człowiekiem... Muszę jednak panią przeprosić. Pacjenci czekają na mnie... Pani zbyt długi pobyt w moim gabinecie może u nich wzbu-

dzić podejrzenie... więc... kiedy i gdzie się spotkamy?

— Kiedy? — zamyśliła się chwilę. — Jutro o dziesiątej rano... Stary wychodzi z samego rana i jest w kancelarii gubernatora do trzeciej...

— Ale gdzie?

— U mnie w willi...

— A służba?

— Niech się pan nie obawia... Moja głowa w tym, by pana żadne przykrości nie spotkały...

— Czy pani jest jutro wolna?

— Mam prawo raz zachorować... — uśmiechnęła się nie dwuznacznie.

— Czy mój dłuższy pobyt u pani nie sprawi pani kłopotu?

— Panie doktorze niech pan o tym zapomni...

Wszystko urzędę tak, by ani panu ani mnie nic nie przeszkadzało... — mijała chwilę, następnie mówiła dalej: — Jeśli pan się zachowa odpowiednio w ciągu trzech dni, kuzynka pana znajdzie się na wolności... Ale starymu będzie pan musiał wręczyć obiecaną sumę, inaczej może to wzbudzić u niego podejrzenie, czy pan rozumie?... Tymczasem niech o niczym nie wie... Postawię go od razu wobec faktu dokonanego. Powiem mu pewnego dnia do widzenia i sprawa skończona... Weź mnie na chwilę w swoje objęcia, najdroższy — błagała — na kilka chwil... W twojej obecności zapalam się cała... Tak... tak... mocniej... całuj mnie...

Po wyjściu Kirszanowej doktor się poczuł jak nowo narodzony, jak człowiek uwolniony nagle z ciężkiego jarzma...

Kiedy przypomniał sobie jutrzejsze spotkanie jego piękne oblicze znowu się zachmurzyło.

Jutro będzie musiał na nowo grać komedie, będzie musiał bezwolnie poddawać się dziłkim, niehamowanym pieszczotom tej kobiety... gasić jej żądze...

W nocy nie spał.

Oczekiwał jakiegoś cudu. Może dostanie wysokiej gorączki?... Może go zwolni z tej udręki?

I od razu pomyślał o tym, że choroba dyrektorki może unieszczęśliwić Orlińską. Zostanie tymczasem wywieziona do Warszawy, i wszystkie jego plany speszłyby na niczym.

Kiedy doktor Borowski ubierał się z rana, by udać się z wizytą do Kirszanowej, miał wrażenie że jedzie gdzieś, celem dokonania ciężkiej, skomplikowanej operacji.

Blisko willi, oczekiwała go młoda dziewczyna.

— Czy pan doktor Borowski — spytała się cicho.

— Tak...

— Niech pan pozwoli za mną...

Zaprowadziła go do bocznego wejścia i dodała:

Pani czeka na pana w pokoju na pierwszym piętrze... W tym oknie... Czy pan widzi?

Po krętych, wąskich schodach wszedł na górę. W drzwiach stała pani Kirszanowa ubrana w przezroczysty szlafrok. Na ustach miała uwodzicielski uśmiech.

Dalszy ciąg jutro.

PIOTR CHABERA

Wspomnienia szwoleżera

(Okres walk o Niepodległość 1919 - 1921 r.)

Boje o Warszawę

Dowodzący egzekucją nie uwzględnił żądania, mówiąc:

— Mogłeś mordować i patrzeć na śmierć swoich ofiar, więc patrz i na swoją!

Staliśmy szeregiem, zarepeltowali karabinki, oparli kolbami na biodrach, czekając komendy. Stał na boku oficer, wyciąga szablę, unosi ją do góry i w tej chwili przykładamy do skroni, celując do skazanych. Na ten widok drugi skazaniec osunął się na ziemię i zasłochał szmatycznie.

— Wstać!

Głuchy na wezwanie, skazaniec szlochał dalej. Musieliśmy postawić go pod drzewem i przywiązać go sznurem.

Za chwilę padła komenda, gruchnęła salwa i dwa ciała osunęły się na ziemię.

W godzinę po tym ruszyliśmy dalej. Nad wieczorem dotarliśmy do jakiejś wioski, gdzie były zgrupowane nasze oddziały. Za wsią zajęła stanowisko artyleria, przygotowując pospiesznie działa do walki.

Mieszkańcy na widok przygotowań do bitwy poczęli przygotowywać się do ucieczki. Pakowali na drabiniaste wozy dobytek, wypędzali bydło, sądząc że cała wieś zostanie zniszczona.

Niektóre wozy ruszyły już w drogę. Kobiety z lamentem opuszczały chały, spoglądając z żalem na swe domostwa. Uspokajamy wystraszonych mieszkańców, że na razie im nie grozi, że bolszewików nie wpuszczymy do wsi.

Niektórzy uspokojeni zaczęli zawracać do domów. Gdy jednak zagrzmiły bolszewickie armaty i parę pocisków ze świstem przeleciało nad wsią, popłoch powstał od razu.

Wieśniacy uciekają, nie zważając na nasze perswazyje. Za chwilę jednak strzały ucichły i zanowowała znów cisza.

Słońce rzuca ostatnie blaski. Pada rozkaz wyruszenia na wroga. Mijamy wieś i rozwijamy się lawą.

Z oddali rozlegają się strzały, kule co chwila pogwizdują w powietrzu. Przed nami ciągnie się długie pasmo wzgórz. Za chwilę jesteśmy na szczycie, jednak nieprzyjaciela nie widać.

Jedziemy jeszcze dalej, strzały wciąż grzmiały, lecz robią wrażenie jakoby się oddalały. Widocznie nieprzyjaciel cofa się, ostrzegając nas.

Rok się coraz ciemniej, żołnierze nawołują jedni drugich, aby się nie pogubić i nie zbłądzić.

Wtem usłyszałem za sobą rze nie konia bez jeźdźcy. Pochwyciłem konia za uzdę i przyglądałem mu się, chcąc rozpoznać czyj on jest. Przyjrzałem się i poznałem wyraźnie, że to koń Cygana z naszego plutonu. Ale Cygan gdzie? Nie widziałem żeby spadł. Może zabity, albo ranny? Nie wiadomo.

Pojechałem do wachmistza Janika, mówię mu o tym, pytam kolegów, jednak nikt o Cyganie nic nie wie.

Za chwilę zatrzymujemy się, bo jest coraz ciemniej i wracamy. Po drodze jeździmy po wszystkich polach, szukając Cygana, jednak bezowocnie.

Po długich poszukiwaniach wracamy późno do wsi na kwatery. Odprowadziłem złapanego luzaka do taborów i sam poszedłem spać.

Naza jutrz rano, idąc do kuchni po śniadanie, patrzę i oczom nie wierzę. Widzę przed sobą we własnej osobie Cygana.

— A ty skąd się tu wziąłeś? — pytam.

— Jakto skąd?! Przecież byłem i jestem!

— No tak, ale co się wczoraj wieczorem z tobą stało, kiedyśmy ruszyli na bolszewików.

— Przecież byłem razem z wami pod górą i gdy bolszewicy zaczęli strzelać, to mi konia zabili, a ja wróciłem do wsi nie szło. No bo co miałem zrobić? — rzecze Cygan.

— Tobie konia zabili? — pytam zdziwiony — kiedy?

— No wczoraj wieczorem, kiedyśmy pod górę podjeżdżali. Kula uderzyła go w łeb i od ra-

zu padł na ziemię. Nawet nogi ze strzemion nie zdążyłem wyrwać.

— Co ty bredzisz? Przecież twojego konia wczoraj złapałem, gdy pędził za mną i przy prowadziłem go ze sobą.

— Co? Mojego konia?

— Oczywiście, że twojego. Myśleliśmy, że cię bolszewicy gdzieś ranili, albo zabili. Całe dwie godziny szukaliśmy cię po polu w nocy. No bo jak? Koń twój jest, a ciebie nie ma!

— To nie możliwe, żeby to był mój koń. Przecież do licha nie byłem pijany i wiem co się stało.

— Nie wierzysz? To idź do taborów i zobacz swojego konia a przekonasz się czy kłamie.

Skoczyliśmy obaj do taborów i jakież było jego zdziwienie, kiedy ujrzął swego konia, który najspokojniej stał przy wozie. chrupiąc z torby owies.

— No co, twój, czy nie twój? — pytam zdziwionego Cygana.

— Mój! Ale z jakiej racji on żyje?

— Żyje, bo nie był zabity! — odpowiadam.

— Przysięgam, że mi padł i leżał bez ruchu.

Zastanowiło mnie to bardzo i zacząłem szukać rozwiązania tej dziwnej zagadki. Zebrało się zaraz kilkunastu kolegów, którzy na widok Cygana zaczęli mu przygadywać i dokuczać.

— Cygan! Jak lepiej: konno, czy piechotą chodzić? — pyta jeden.

— A cykonii dużo miałeś, żeś konia zostawił na polu i przydrałowałeś piechotą do wsi? —

pyta drugi.

Byłyby się kpiny z biednego Cygana ciągnęły w nieskończoność, gdyby któryś z kolegów nie zawołał.

— Chłopaki, patrzcie! Koń Cygana ma dziurkę w uchu!

Spojrzeli wszyscy na konia i rzeczywiście w nasadzie ucha przy samej czaszce widniała dziurka, świeżo przebita kulią karabinową. Zagadka się wyjaśniła. Kula zeslizgnęła się po kości, przebijając na wylot chrząstkę nasaady muszli usznej, nie robiąc koniowi żadnej szkody. Jednak samo uderzenie kuli było silne, tak, że spowodowało chwilowe zamroczenie i upadek konia. Tak prosty przypadek był powodem całego karambolu.

Po śniadaniu wyruszyliśmy znowu naprzód. Do wieczora akcja nasza ograniczyła się do patrolowania okolicy, bowiem bolszewicy pospieszonym marszem wycofali się w kierunku granicy pruskiej.

Naza jutrz ze świtem ruszyliśmy w pogoni. Zdażamy traktem w kierunku granicznego miasteczka Janów. Droga prowadzi przez lasy Augustowskie.

Wszędzie widać ślady pospiesznego odwrotu nieprzyjaciela. Porozrzucane naboje artyleryjskie, pozostawione wozy i taszcze z amunicją, karabiny, table i aparaty telefoniczne, płaszcze, plecaki, nawet czapki przylegamy co parę kroków na drodze.

Przynaglęliśmy konie do pospiesznej jazdy, aby zdążyć jeszcze zanim bolszewicy umkną do Prus.

(Ciąg dalszy jutro).

KONRAD RYLSKI

MŚCICIEL

PRAWDZIWE DZIEJE SŁAWNEGO ZBOJNIKA
DOBROCZYŃCY BIEDNYCH I POKRZYWDZONYCH



Było to w czasach przedwojennych. Bogaty kupiec warszawski, Antoni Olguski, nabył szyb naitowy na Kaukazie i przeniósł się tam ze swoją żoną i córką do miasta Grozny.

Tu spotkało Olguskich wielkie nieszczęście. Grasujący od paru lat w okolicy hordzi bandy zbrojeckie, Selim-Chan, porwał ich ukochaną jedynaczkę, Martę.

Selim-Chan, jeszcze jako młody chłopiec, przebił kindżalem oficera rosyjskiego, który rzucił się na piękną żonę Selim-Chana, by ją wziąć przemocą.

Za to zabicstwo Selim-Chan został skazany na dwadzieścia lat katorgi.

Udało mu się w ogromnie pomysłowy sposób uciec z Sybiru (jako „nieboszczyk” został wywieziony w trumnie).

Po powrocie do rodzinnych stron Selim zorganizował bandę wiernych mu, nieustraszonych Czeczeńców, którzy postawili sobie za zadanie „rozdzielać pieniądze bogaczy”. Porywali ludzi bogatych, a otrzymywany od nich okup pieniężny rozdawali ubogim mieszkańcom gór. Od tego czasu zaczęto Selima tytułować Selim-Chanem.

Wysłana w góry cała oddziały policji i wojska nie mogły schwycić Selim-Chana, gdyż mieszkańcy gór stał po jego stronie, ukrywali go u siebie i nie chcieli nigdy wydać jego artyłówki, mimo tortur, które musieli znosić.

Wysłano w pogoni za Selim-Chanem 10 batalionów żołnierzy i 3 szwadrony Kozaków, ale wszystko nadaremnie.

Wyznaczono specjalne bataliony wojska na poszukiwanie Selim-Chana. Prócz tego wysłano w góry licznych tajnych agentów, którzy przebrani za Czeczeńców, mieli się czegoś dowiedzieć o Selim-Chanie.

Po otrzymanej wiadomości, że Selim-Chan przebywa we wsi Alda, otoczono nocą tę wieś podwójnym kordonem wojska. Ale i tym razem Selim zdołał się wymknąć.

Selim-Chan siedział w ukrytej grocie w górach z kilkoma swoimi ludźmi i opowiadał im swoją przygodę, gdy wtem dał się słyszeć odgłos kroków ludzkich.

Jeden z ludzi Selim-Chana wysunął ostrożnie głowę z groty. Okazało się, że po przeciwległej stronie doliny znajdował się na wysokiej ścianie skalnej patrol żołnierski. Żołnierze zauważyli widząc wysuwającą się z groty głowę ludzka i rozpoczęli strzelanie. Selim-Chan i jego ludzie siedzieli jednak w grocie zupełnie cicho, tak, że żołnierze przestali wreszcie strzelać pewni, że grota jest pusta. Wtedy Selim-Chan i jego ludzie wyneśli z kryjówki.

W tym czasie Selim-Chan wstał się nowym napaściem, który odważył i bezczelnością przewyższył wszystkie jego dotychczasowe wyczyny.

Pędzący pociąg pośpieszny Moskwa — Baku zatrzymał się nagle w środku drogi. Banda stu pięćdziesięciu ludzi z Selim-Chanem na czele wpadła z rewolwerami w ręku do wnętrza wagonów. Napaścińcy zabierali od przerażonych pasażerów pieniądze i biżuterię.

Zbliżyli się między innymi do młodego, tegiego pasażera. „Dawaj portfel!” — zawołali.

Napaścińcy zabierali od przerażonych pasażerów pieniądze, biżuterię, nie robiąc jednak poza tym nic złego nikomu.

Nagle dał się słyszeć daleki gwizd lokomotywy. Napaścińcy zaczęli wychylać się z wagonów.

Po tym Selim-Chan na czele swojej bandy odmaszerował spokojnie w kierunku pobliskiego lasu.

Tymczasem naczelnik pobliskiej stacji zdumiony był tym, że pociąg pośpieszny wciąż nie przyjeżdża, chociaż już dawno miał oznaczony czas przyjazdu.

Przekonany, że zaszła jakaś katastrofa, wyruszył w lokomotywę w kierunku składniał nadziejąc pośpieszny pociąg.

Gdy naczelnik stacji przybył na miejsce, gdzie stał nieruchomo pociąg pośpieszny, dowiedział się o dokonanej napaści bandy Selim-Chana.

Pociąg za Selim-Chanem i tym razem nie przyniósł żadnych rezultatów.

W tym czasie Marta, żona Selim-Chana, urodziła dziecko. Selim-Chan stał w izbie salki ogromnie wzruszony otrzymaną radosną nowiną, gdy wtem zauważył, że przez okno salki wsuwa się jakaś głowa ludzka o przenikliwym spojrzeniu.

Był to stary Czeczeniec, który poprosił o jałmużnę.

Po tym Czeczeniec, obejrząwszy najpierw dokładnie salkę, napisał w której znajdował się Selim-Chan, opuścił szybko krokami wieś i udał się do Wiediena. Tam kazał się zameldować księciu Karałow, dowódcy wiedeńskiego okręgu wojskowego.

Okazało się, że był to jeden z tajnych agentów, wysłanych na poszukiwanie Selim-Chana. Doniósł on księciu Karałowowi, że Selim-Chan ukrywa się we wsi Naul.

Książę Karałow obstarwił więc wojskiem całą okolicę wsi Naul, a do wsi posłał oddział konnej policji, aby wykurzyć Selim-Chana z kryjówek. Dowiedziawszy się o zbliżającej się policji Selim-Chan uciekł konno ze wsi. Jechał wąską ścieżką górską, gdy wtem ujrzał skierowane w siebie lufy 20 karabinów.

Po chwili padła salwa karabinowa. Byli to żołnierze Karałowa, ukryci za kamieniami. Selim-Chan szybko zawrócił, ale znów napotkał na inną grupę żołnierzy. Koń Selim-Chana padł od kul. Rozumiejąc, że jest otoczony ze wszystkich stron, Selim-Chan ze zwinnością kota wspiął się na prawie zupełnie gładką ścianę skalną i znikł po chwili żołnierzom z oczu.

Kilka oddziałów żołnierzy z Karałowem na czele dostało się okrężnymi ścieżkami na wyroka ścianę skalną. Było tam niewielkie płaskowzgórze. Przeszukano każdą rozpadlinę, ale nikogo nie znaleziono. Nagle Karałow usłyszał strzelanie.

To strzelali żołnierze, znajdujący się po drugiej stronie przepaści.

Ujrzeni oni nagle, że jakiś człowiek zaczyna zlaźać po gładkiej ścianie. Z początku myśleli, że to jakiś zwierzę górskie. Nie przyszło im na myśl, że człowiek potrafi ześlizgnąć się w ten sposób z tak gładkiej ściany. To było nie do wiary. Ale gdy przyrzekli się uważnie łączącemu stworzeniu, przekonali się że to człowiek. Zrozumieli wtedy, że to Selim-Chan, i rozpoczęli strzelanie.

Żołnierze opowiadali po tym, że stali w zdumie-

niu, jak przed cudem jakimś. Selim-Chan dosyć szybko ześlizgnął się z gładkiej ściany, z której tylko gdzieś tam wystawały drobne zupełnie kamienie. Opierał się rękoma i nogami o najmniejszy kamyczek, i posuwał się w dół. Każdej chwili mógł spaść w przepaść. Każdej chwili groziła mu śmierć.

Kule, przelatujące wciąż nad jego głową, nie wyprzedzały go z równowagi. Nie zatrzymywał się ani na chwilę, ze zwinnością kota ześlizgiwał się coraz niżej i niżej.

Ale i na dole znajdowały się oddziały Karałowa. Selim-Chan spodziewał się widać tego. Zawisł przez chwilę na ścianie, ponad przepaścią, szukając czegoś wzrokiem. Jego przenikliwe oczy coś spostrzegły. Był to wąski, ledwo widoczny otwór, prowadzący do groty. Selim-Chan szybko wlaź do groty.

Karałow, nie myśląc nawet ścigać Selim-Chana po ścianie skalnej. Niktby się zresztą tego nie podjął. Gdy zawiadomiono Karałowa, że Selim-Chan nie skoczył wcale w przepaść, ale wlaź do jakiejś groty, zawołał ze zdumieniem i wściekłością jednocześnie:

— Nie, to nie człowiek, to szatan!
Nie mógł po prostu uwierzyć, że Selim-Chan ześlizgnął się z tej gładkiej ściany.

— Znam doskonale góry, — powiedział Karałow. — To jest niemożliwe, żeby człowiek potrafił

przy siłach, spuszczały się tam nie raz na sznurze. Jest tam zawsze straszliwie zimno.

— Jeżeli znacie tak dobrze groty, — oświadczył Karałow, — to powiedzcie mi, czy jest tam jeszcze jakieś inne wyjście, prócz tego otworu?

— Nie, nie ma innego wyjścia — odpowiedzieli starzy górale, — Jest tylko to jedno, które widać stąd.

— Możecie już odejść, — odesłał ich Karałow z powrotem do wsi.

Ci górale nie wiedzieli naturalnie, dlaczego im Karałow stawia takie pytania. W przeciwnym razie ich odpowiedź byłaby może inna. Nie zdradziliby Selim-Chana. Nie wiedząc jednak, o co idzie powiedzieli prawdę.

Teraz już Karałow był zupełnie zadowolony. Jeżeli grota nie ma innego wyjścia, to położenie Selim-Chana jest beznadziejne. Albo podda się, albo zginie śmiercią głodową.

Karałow otoczył wojskiem całą okolicę groty. Na każdym kroku ustawił żołnierzy.

Poza tym nocą zapalono cały stos gałęzi tuż naprzeciw otworu groty, aby Selim-Chan nie mógł wy dostać się stamtąd niepostrzeżenie w ciemnościach.

Gdy tylko zapadła noc, ogromne płomienie oświetliły groty. W około było jasno, jak w dzień. Po drugiej stronie góry, naprzeciw groty, kilka oddziałów żołnierzy pilnowało, żeby Selim-Chan nie wysunął się.

Karałow dał rozkaz, żeby strzelać do Selim-Chana tylko w tym wypadku, jeśli zacznie zlaźać po ścianie skalnej.

— Jeżeli wysunie tylko głowę, nie strzelajcie w niego. Chcę z nim poprowadzić układy, może się podda.

Przez całą noc płomienie ognia oświetlały bez przerwy groty. Selim-Chan się nie ukazał. Można było odnieść wrażenie, że znów gdzieś znikł w tajemniczy sposób. Ale Karałow już nie wątpił teraz, że Selim-Chan wpadł w potrzask, z którego mu się już nie uda uwolnić. Grota nie miała innego wyjścia. Selim-Chan był w klatce.

Dopiero nad ranem ukazała się głowa Selim-Chana w otworze groty. Rozglądał się w około. Widząc wycelowane w groty lufy karabinów, Selim-Chan cofnął się szybko do wnętrza.

Tymczasem Karałow dał znać do Wiediena o oblężeniu Selim-Chana. Dotychczas jeszcze nikomu nie udało się schwycić go tak w pułapkę. To było niemożliwe, żeby Selim-Chan wywinął się teraz z rąk Karałowa. Karałow zameldował więc w Wiedieno:

„Schwytałem Selim-Chana. Znajduje się w grocie. Grota jest otoczona ze wszystkich stron. Będzie musiał się poddać, albo umrze śmiercią głodową”.

Na miejsce oblężenia przyjechał pułkownik Leśniewski, dowódca pułku dagestańskiego. Karałow i Leśniewski obradowali, nad dalszą akcją. Należało obmyśleć każdy najdrobniejszy krok.

— Uważam, że należy z nim pertraktować, aby się poddał, — oświadczył Karałow.

— Byłoby naturalnie o wiele lepiej, gdybyśmy go chwytały żywcem, — zauważył pułkownik Leśniewski, — ale czy sądzi Pan, że Selim-Chan się podda? Ja w to wątpię.

— Spróbujemy. On widzi przecież, że wpadł, że nie wy dostanie się z groty. Ma tylko jedno wyjście: umrzeć z głodu. Czy będzie wolał umierać powolną śmiercią głodową, aniżeli zginąć na szubienicy? Ja w to wątpię.

— No dobrze, spróbujemy, — odpowiedział pułkownik Leśniewski.

Karałow, Leśniewski i kilku oficerów zbliżyło się do brzozy ściany skalnej naprzeciwko groty i czekali chwilę. Selim-Chan się nie pokazywał. Książę Karałow zawołał głośno:

— Hej, Selim-Chanie! Poddać się. Nie będziemy strzelali. Ja, książę Karałow, zapewniam cię, że nie będziemy strzelali!

Postuchaj, Selim-Chanie! Nie masz innego wyjścia, jesteś otoczony ze wszystkich stron! Poddać się! Selim-Chan nie odpowiadał. Po ułtywie naru chwilę znów wysunął ostrożnie głowę, rozejrzał się wokoło, jakby czegoś szukając.

— No, widzisz, że nie strzelamy! — zawołał Karałow. — Ja, książę Karałow, dotrzymuję słowa! No, na co czekasz, daj znak, że się poddajesz!

Selim-Chan stał teraz w otworze groty. Nie miał przy sobie karabinu. Rozglądał się w około. Wzrok jego napotykał wszędzie na ogromne oddziały wojska. Oczy jego błyszczały, jak ślepią osaczonego wilka.

— No, poddajesz się? — zawołał znów Karałow.

Ale Selim-Chan nie odpowiadał ani słowa. Stał u wejścia do groty, rzucając spojrzenia na wszystkie strony. Milczał zawzięcie i szukał czegoś wzrokiem.

(Dalszy ciąg jutro).



— Czy jest tam jeszcze jakieś inne wyjście, prócz tego otworu?

zleźć z tej ściany. Zaczynam już wierzyć w nadludzką siłę i moc tego człowieka.

O zbliżeniu się do groty, w której ukrył się teraz Selim-Chan, nie mogło być mowy.

Gdyby nawet ktoś spuścił się na sznurze aż do wejścia groty, to niemożliwością byłoby dostać się do jej wnętrza. Selim-Chan zastrzeliliby każdego.

Było tylko jedno wyjście: otoczyć kryjówkę Selim-Chana i oblegać ją tak długo, aż Selim-Chan będzie zmuszony się poddać.

W przeciwnym razie umrze z głodu w grocie.

Ale zachodziło pytanie, czy grota nie ma jeszcze innego wyjścia. Bo jeżeli tak, to całe oblężenie na nic. Karałow będzie pilnował Selim-Chana, a on tymczasem ucieknie inną drogą.

Należało zbadać dokładnie położenie groty.

Karałow kazał przyprowadzić kilku starszych mieszkańców pobliskiej wsi. Przybyli starsi górale.

— Oho, znamy ją dobrze! Gdyśmy jeszcze byli

**Przy zakupach powołujcie
się na ogłoszenia
w naszym piśmie**

RACIONALNE PIELE-
GNOWANIE ZĘBÓW:

PULSA

PASTA DO ZĘBÓW
MYDEŁKO:ELIKSIR

Uczcijmy zasłużonych obrońców ojczyzny

Jutro domy mają być ubrane flagami

Komitet uroczystości poświęcenia i ufundowania sztandaru Legii Inwalidów Wojennych W.P. w Piotrkowie zwraca się do obywateli m. Piotrkowa z prośbą o udekorowanie domów flagami narodowymi w dniu uroczystości, to jest w niedzielę

dn. 28 b.m., Apel swój kieruje Komitet przede wszystkim do mieszkańców ulic Piłsudskiego, Słowackiego, Sienkiewicza, Aleji 3-go Maja, którymi przejdzie pochód z orkiestrą wojskową naszego pułku na czele.

Miłość ojczyzny — dyktatorem w Polsce

Rezolucja Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny

W dniu 24-ym b. m. w sali Resursy Obywatelskiej odbyło się pod przewodnictwem generała dr. Romana Góreckiego nadzwyczajne posiedzenie Zarządu Głównego Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, poświęcone omówieniu aktualnej sytuacji wewnętrznej państwa.

Pe referacie zasadniczym prezesa Góreckiego i po dłuższej dyskusji uchwalono jednogłośnie następującą rezolucję:

„Zebrani na dzisiejszym zjeździe przedstawiciele sfederowanych związków b. obrońców Ojczyzny, oraz zarządów wojewódzkich Federacji P.Z.O.O. stwierdzają konieczność ścisłej i aktywnej współpracy z Obozami Zjednoczenia Narodowego na podstawie Deklaracji Lututowej.

Federacja P.Z.O.O., która już w roku 1927 zjednoczyła w swych szeregach wszystkich b. żołnierzy, walczących o wolność i niepodległość Ojczyzny — wyraża głębokie przekonanie, że jedynie na drodze konsolidacji wszystkich żywych i twórczych sił społecznych moż-

na budować i utrwać wielkość i potęgę Rzeczypospolitej w myśl hasła, rzuconego przez Naczelnego Wodza, Marszałka Śmigłego-Rydza, iż „Miłość Ojczyzny — to Polski Dyktator”.

Przepojona tym hasłem Federacja P.Z.O.O. wzywa swych członków, by na wszystkich szczeblach organizacyjnych popierali czynnie akcję Obozu Zjednoczenia Narodowego”.

Zebranie omówiło ponadto sprawę czynnego udziału związków sfederowanych w akcji pomocy zimowej. (Iskra)

Reaktywować emerytów — wołają kolejarzy

Jak donosi ze Lwowa ag. „Kabel”, odbyło się tam ostatnio ogólne zebranie emerytów kolejarzy, bez względu na ich przynależność związkową. W rezolucjach uchwalili zebrani domagać się przywrócenia odebranych emerytom lat wysługi pod zaborami oraz reaktywowania młodszych emerytów, zdolnych do pracy.

Po przerwie spowodowanej remontem lokalu, ciesząca się obecnie powodzeniem najlepszej elity miasta Piotrkowa kawiarnia pod nazwą:

„ITALIA”

SŁOWACKIEGO 10, telefon 15-49
otwarła od dnia 1 listopada 1937 r.

Salę bilardową

Oczekuje odwiedzin J.W.P. i pozostaje z poważaniem **DYREKCJA**

Dziś mistrzowska kreacja ulubieńca publiczności Gary Coopera najwspanialszego bohatera ekranu i Frances Dee George Rafta p. t.

KINO-TEATR
CZARY

w Piotrkowie

Kapitan Taylor

(DUSZE NA MORZU)

Kapitan Taylor oskarżony o handel niewolnikami
Ceny miejsc od 54 groszy

Początek o godz. 5 pp., w niedziele i święta o godz. 3-jej

KINO-TEATR

AS

w Piotrkowie
pl. Niepodległości Nr. 2.

Wielki film rewolucyjny ilustrujący tragiczne wysiłki ludzi pragnących opuścić zagrożone miasto p.t.

OSTATNI POCIĄG Z MADRYTU

Przejmujący w swej grozie dokument bratobójczych walk! Role gł.: Dorothy Lamour, Gilbert Rolland i in.

Popołudniówka „Płomienne serca” film polski
CENY MIEJSC OD 54 GROSZY

Początek o godz. 5 p.p. w niedziele i święta o godz. 3 po poł

Z sali koncertowej

Wspaniały koncert

Na wstępie trzeba wyrazić w imieniu kulturalnej części społeczeństwa piotrkowskiego pełne i zasłużone uznanie dyrekcji Gimnazjum Tow. Szkoły Średniej, oraz Komitetowi Rodzicielskiemu a w szczególności p. dyr. Andyszowi, prezesowi Komitetu Walczykowskiemu, skarbnikowi p. dyr. Sieńkowskiemu oraz paniom dyr. Andyszowej i dyr. Brzeskiej za podjęcie szlachetnego trudu i ich owocne starania w sprawie tak świetnie przeprowadzonej organizacji koncertu.

Dotychczas wszelkie wysiłki w kierunku urządzenia koncertów w Piotrkowie, przynajmniej szczerze, nie udawały się nikomu. Czwartkowa impreza jednak osiągnęła pełny sukces pod każdym względem — należy więc uważać moment ten za przełomowy. Gustownie ubrana sala gimnazjum, dobrze ogrzana i schludnie utrzymana już na wstępie robiła doskonałe wrażenie.

W oznaczonej godzinie zapełniła się elitą muzyczną kół piotrkowskich i miłośników śpiewu. Z małym opóźnieniem przybyła znakomita para artystów pani Stanisława Korwin-Szymanowska i mistrz fortepianu, uczeń Paderewskiego, Henryk Sztompka. Koncert bezwzględnie rozpoczął się. Pani Szymanowska odśpiewała Szuberta „Uschnięte kwiaty” i „Małgorzatę przy kołowrotku”, J. Bramsa: „Wierną miłość”, „Kołysankę”, i „Moja miłość to kwiat”, Verdiego: „Siła przeznaczenia”, Melodyjność jej głosu i wysoka technika śpiewacza, sprawiły, że audytorium wysłuchało wszystkich pieśni w skupieniu, darząc wykonawczynię brawami i bisami. Piękne kwiaty też się znalazły i dostały się do rąk artystki jako dar serc.

Na bis odśpiewała p. Szymanowska 2 piękne arie po francusku.

Teraz zjawił się gorąco oklaskiwany mistrz Sztompka. Ten artysta z Bożej łaski to fenomen fortepianu. Tony Chopina stały na najwyższym poziomie techniki, a wykonanie przeszło najsmielsze wyobrażenia.

Naprawdę doskonalszego interpretatora Chopina nie moż-

na sobie wyobrazić. Odegrany cały nokturn fis-dur, mazurek des dur, mazurek cis-moll, walc as-dur, scherzo cis-moll oraz kilka utworów bisowych zachwycił słuchaczy, budząc nie dający się opisać entuzjazm.

Koncert udał się znakomicie i ci co go nie słyszeli niech gorzko żałują. To była prawdziwa uczta artystyczna.

Chór „DANA”

Znakomity ten chór ma wyrobioną sławę w Polsce za granicami kraju. Jego każdorazowy przyjazd do Piotrkowa budzi zawsze ogromne zainteresowanie i jest atrakcyjną rewelacją dla szerokiej sfer mieszkańców. Nic dziwnego. Olbrzymia popularność Chóru Dana jest jego najlepszą reklamą. Występ ten, który odbędzie się nieodwołalnie w niedzielę i tym razem stanie się wielką sensacją. Bilety wcześniej są do nabycia w Pijalni Mleka „Zdrowie” przy ul. Słowackiego 6.

Na fali radiowej

„La bella Venezia”

III audycja z muzycznego cyklu „Od Aten do Bayreuth”

W sobotę, dnia 27 listopada od godziny 17.15 do 17.50 usłyszycie cała Polska z Poznania trzecią audycję z cyklu „Od Aten do Bayreuth” w opracowaniu prof. Lucjana Kamieńskiego. Jak wiadomo, dwie pierwsze audycje tego cyklu poświęcone były początkom opery w starożytności i średniowieczu misterium muzycznym. Obecna, p. t. „La bella Venezia”, poświęcona będzie wspaniałemu rozwojowi muzyki operowej w drugiej połowie XVIII wieku, na który przypada najwyższy rozkwit opery weneckiej. Najznakomitszymi kompozytorami tych czasów byli Cavalli i Cesti, a widowiska operowe były wówczas w zamkowej Wenecji tak popularne, że nie dużo stosunkowo — jak na dzisiejsze stosunki miasto mogło sobie pozwolić aż na 8 teatrów.

„Andrzejski” na falach Polskiego Radia

Dnia 27.XI o godzinie 19.00 Polskie Radio nadaje audycję dla Polaków z zagranicy. W 2-jej części tej audycji odtworzony zostanie wieczór andrzejski, który jest dniem pełnym tajemnic, wróżb, a jednocześnie — wesołości i śmiechu. Nie każdy zapewne wierzy w to, co mu się tego wieczoru wywróży ale ten stary zwyczaj jest doskonałym pretekstem do wesołej zabawy: Polskie Radio nie może wprowadzić czynić

przed mikrofonem tradycyjne wróżb, ale postara się aby si słuchacze zagranicą miło dzielił czas przy piosence powiednio dobranych utworów naszych autorów. Audycję pracował Henryk Ładosz.

Nowe studia radiowe

Ligi Narodów

Nowe sale „Radio-Nation” w pałacu Ligi Narodów znajdują się w m. in. studio dla mówców (szklanym jedwabiem) 7-centymetrowej grubości. W następnym sali mieści się cała aparatura podwójna instalacja obsługująca dwie rozgłośnie w Pręglinach i połączona nie tylko studium, lecz również z warszawską salą obrad. W specjalnej znajdują się aparaty do nagrywania płyt zwykłych i wycinanych, a w najbliższym czasie będzie zainstalowany magnetofon do nagrywania na taśmę filmową. Sekretariat Ligi Narodów będzie więc mógł ułatwić przemówienia, komunikacje wywiady i reportażowe i przygotować zainteresowanym radiom płytę dla nadawania danym kraju. Za kilka miesięcy w sali obrad L. N. mają również urządzone kabiny reporterów zagranicznych, re umożliwią równoczesną emisję w siedmiu różnych kuch. Nowe instalacje zostały już wypróbowane z okazji sesji Ligi Narodów i wspaniałego międzynarodowego programu nadawanego z Szwajcaryi, Włoch, Niemiec i Holandii w Genewie, z przeznaczeniem Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Radio Ligi Narodów rozporządza obecnie wielkimi środkami technicznymi, których wymaga współczesna radiofonia.

Niesforny

przestępca

Kielczyński Marian, lat 27, zam. w Sulejowie, zawodu przestępca, w czasie zatrzymania go przez policyjantów stawiał im czynny opór kopiąc ich nogami.

Poszukuję 1 pokój z łóżkiem w śródmieściu, od 1 grudnia. Łaskawe zgłoszenia Sienkiewicza 14. Drukarnia.

Poszukuje się lokal w śródmieściu, na partycję 1 grudnia. Zgłoszenia kierować Adm. „Dziennika Piotrkowskiego”

Miód

czysto pszczołny lipcowy

pierwszej jakości pod gwarancją, żadnych domieszek, tegorocznego 3 kg 7.80, 5 kg 11.50, 10 kg 20.00, 20 kg 40 zł, 30 kg 60 zł wraz z opakowaniem i opłatą pocztową, Jabłka kompotowe, deserowa 37 gr za 100 loco Zbaraż.

wysyła: MAŁOPOLSKI EKSPORT MIODU w ZBARAŻU skrytka pocztowa

Sprzedam bilard piramidy amerykańskiej krusowa, radio trzylampowe Piotrków Bugaj, Piwiarnia.

KINO-TEATR

ROMA

(Dawn. „Nowości”) w Piotrkowie
Aleja 3-go Maja

On — bohaterski kapitan fortu na pustyni, bohater „Kapitana Blooda” i „Szarży Lekkiej Brygady”
Ona — którą los rzucił na niezmiernie piaski Mezopotanii i ten trzeci co stanął na drodze ich szczęścia

Atak o świcie

W rol. gł.: Eroll Flynn, Kay, Francis i Jean Hunter
Ceny miejsc od 54 groszy.

Popołudniówka: „Diabeł dzikiego zachodu”
Początek o godz. 5 p.p. w niedziele i święta o godz. 3 po poł